Nr. 57a. Dnia 26 lutego. Piątek. Dnia 14 (26) lutego 1886 r.

CENA KURJERA:

Warunki prenueraty *Kurjeram Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Aleksandra B. i Fortunata M.	Wschód słońca o godzinie 6 minut 58.	Wschód księżyca o godzinie 1 minut 53 w.	Wtorek: Heleny Cesarzowej.
Sobota: Leandra Biskupa.	Zachód „ „ 5 „ 30.	Zachód „ „ 11 „ 3 r.	Środa: Kunegundy Cesarzowej.
Niedziela: Romana Opata.	Długość dnia godzin 10 „ 32.	Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 4.	Czwartek: Kazimierza Królewicza.
Poniedziałek: Albina B. i Antoniny.	Przybyło „ „ 2 „ 54.	Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 7° R.	Piątek: Teofila Biskupa.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Mirosława; jutro Wiarosławy.

Nabożeństwa: W kościele św. Trójcy na Solcu o godz. 9½ zrana msza św. ku czci serca Pana Jezusa.

Zgromadzenia: Posiedzenie bjologiczne członków Towarzystwa lekarskiego. (Lokal Towarzystwa—godz. 7 wiecz.)

Odczyty: Dla członków Towarzystwa ogrodniczego 1-sza pogadanka dra Hoyera „O mikrobach". (Lokal Towarzystwa, Chmielna 14—godz. 7 wiecz.)

Teatra: Wielki: dziś „Chata za wsią"; jutro „Gioconda" (trzeci debiut panny Zofji Pilcówny);—Rozmaitości: dziś „Teodolinda", „Deputowany z Bombignac" i „Wesele w Ojcowie" (przez uczniów i uczennice szkoły baletu odtańczone); jutro „Bezczelni";—Mały: dziś „Gasparone"; jutro „Porucznik Szykowski" (1-szy raz). (Godz. 7½ wiecz.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

ROZPRAWY w sejmie pruskim.

Telegram własny „Kurjera warsz."

Berlin, *czwartek, 25-go lutego, godzina 6 minu 20 po południu.*

W izbie deputowanych toczyły się dzisiaj w dalszym ciągu rozprawy nad drugiem przedłożeniem rządowem o mianowaniu przez państwo nauczycieli ludowych w prowincjach wschodnich.

Początek posiedzenia o godzinie 11-ej. Na ławie rządowej zasiada minister oświaty dr Gossler i komisarze.

Poseł *Windthorst* upatruje w projekcie, będącym przedmiotem obrad, dążność państwa do ujarzmienia szkół. Rząd ma na celu, pozbawiwszy szkoły ich samodzielności, wprowadzenie do nauki zasad pogaństwa, które stanowi jego sztandar. Płyniemy pełnym żaglem do urzeczywistnienia idei państwa bez Boga i kościoła. Nauczyciele zależeć mają od samowładzy ministra wyznań, który będzie orzekał, czy można jeszcze w szkole mówić o Bogu. Dzisiejszy minister oświaty nie jest człowiekiem ducha chrześcijańskiego. Nie wiemy, czy innego usposobienia będzie jego następca.

Musimy przeto bronić i strzedz konstytucji, która przez projekt dzisiejszy jest zagrożoną. Państwo domaga się w nim władzy absolutnej nad szkolnictwem, nieograniczonej wolą rodziców i gmin. Usunięcie powagi i wpływu tych czynników powszechnie uwzględnianych oznacza ugruntowanie samowładzy rządu, jak gdyby rząd wasz dzisiejszy był opatrznościową wszechwiedzą i wszechmądrością chodzącą po ziemi.

Projekt jest zniesieniem zasady wolności nauczania. Taki zamach niebezpieczniejszym jest od kulturkampfu. Projektowane prawo stanowi punkt wyjścia nowych, ciężkich walk pomiędzy wolnością i absolutyzmem. Wobec przyszłości, która chmurzy się przed nami, mam obowiązek stwierdzić uroczyście, że nie my projektowaliśmy zmianę zasad szkolnictwa narodowego, że do walki nas wyzwano. Siejecie burze i burza będzie. Wątpimy, aby usystematyzowanie rozterki wewnętrznej, aby ustawiczne jątrzenie ludu przez was, ciągłe poniewieranie konstytucyjnych praw jego było zadaniem rozumnego i przezornego rządu.

Projekt dzisiejszy jest surowszym, aniżeli osławione w dziejach prawa drakońskie Sparty. Zawiera on zresztą w sobie zmianę konstytucji, do czego braknie uzasadnionej pobudki. Brak szkół w Poznańskiem i Prusach Zachodnich jest karygodnem zaniedbaniem się rządu, zwłaszcza brak szkół katolickich. Nauka religji jest koroną nauki i wychowania. Duchowieństwo i rodzice mogliby więcej zdziałać w interesie zamiarów rządowych, niż przedłożone prawo. Ale u nas chcą dzisiaj radzić na wszystko kijem kaprala. Szanując i broniąc naszej narodowości mamy obowiązek uszanować prawa innych narodowości, państwu naszemu podległych.

Projekt nie usamowalnia nauczycieli, ale zmusza ich do serwilizmu wobec państwa; jest on wręcz antikatolickim; zastosowanie jego zaczyna się u kresów wschodnich, ale rychło grozi rozprzestrzenieniem po innych prowincjach pruskich.

Poseł *Koerber* (wolnokonserwatysta) twierdzi, że raczej ewangielickie szkoły są w zaniedbaniu. Powodem do wniesienia projektu rządowego jest wyłącznie wzrost i potężnienie żywiołu polskiego. Rząd

33)

ABRAHAM KITAJ.

POWIEŚĆ

Z CZASÓW KRÓLA JANA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Kara Mustafa tak jest pewny swojego zwycięstwa, że nawet bomb nie puszcza do miasta, ażeby tej świetnej cesarzów rzymskich stolicy nie spalić i oddać ją jako nietkniętą dziewicę w ręce sułtana—a w namiocie stoi już osiodłany jego koń biały, ustrojony w djamentowe czapraki, na którym wjedzie na czele obu baszów do Wiednia.

Kilka dni jeszcze—a ulice stolicy strumieniami krwi spłyną, beluardy fortecy ubiorą się w głowy burmistrzów i rajców wiedeńskich, cesarstwo rzymskie zostanie zdmuchnięte jak świeca, a Wiedeń stanie się paszalikiem tureckim.

Taki sen roją sobie hetmani sułtańscy, takiemi słowy wtóruje mu rozpacz mieszczan wiedeńskich. Ale Bóg się zlitował nad chrześcijaństwem i przysłał człowieka, proch z prochu, ale swojego wybrańca, któremu Jan jest na imię, a który zbawi cesarstwo rzymskie i świat chrześćjański.

Już on tam stoi na górze i orlem okiem powodzi po obozach tureckich; szuka miejsca, w któreby mógł swoją husarją uderzyć. Wodzowie oczy wlepili w jego postać wyniosłą, oddech zawarli w piersiach; szmer idzie pomiędzy nimi, że już są proroctwa, biała gołębica się nad nimi unosi: on zbawi, on duchem bożym natchniony, nigdy niezwyciężony, pogromca hord bisurmańskich, *fulmen Orientis*!

Król wtedy już rozporządził wszystkiemi wojskami. Roztoczył je półkolem, obejmując zdaleka cały obóz turecki.

Polacy stanęli na prawem skrzydle, a dostało im się stanowisko haniebnie niewygodne, bo były tam prawie same winnice, z których pułki konne miały uderzać na turków, a tędy i piechota niełatwo mogła się spuszczać. Lewe skrzydło od Dunaju dostało się niemcom: z samego kraju stał książę lotaryński, obok niego na prawo elektor saski, dalej elektor bawarski, dwudziestoletni młodzieniec, dalej inni pomniejsi, lecz każdy z książąt stał sam na czele swojego wojska, bo już to tam wszyscy zarówno nadstawiali swojej głowy.

Król stanął w środku—a otoczony był świtą niezmiernie liczną, bo oprócz swoich kawalerów kilkudziesięciu, miał od każdego księcia po kilku adjutantów przy sobie dla rozwożenia rozkazów, a nadto jeszcze każda chorągiew polska miała przy jego osobie swojego rezydenta.

Już zaraz po wschodzie słońca niemcy zaczęli się ucierać z turkami który ze wszystkich stron, jak szarańcza, wysunęli się ku nam—i już tam toczono bitwy wcale niespetne, zwłaszcza też pod komendą księcia lotaryńskiego, na którego wszyscy dowódcy niemieccy się oglądali.

Przy nim był z naszych Lubomirski, kawaler, zawołany partyzant, który na czele czterech tysięcy młodzieży już oddawna służył cesarzowi i bardzo był respektowany u niemców. Ten na tem skrzydle walił naprzód jak szatan wcielony, że aż sam książę go mitygował, jakoż niemało turków tam naciął, ale i swoich trochę pogubił, a między nimi pułkownika Kińskiego, za którym niemcy potem bardzo płakali.

Ale i niemcy także okrutnie zuchwale następowali na turków, a zwłaszcza dragoni sabaudzcy, tacyż dragoni kawalera książęcia Cronij i sascy.

Na prawem skrzydle równie sroga zawrzała bitwa, gdzie naszych dużo ginęło, bo w tych tam winnicach w zasadzki wpadali, że aż ich musiała wyręgywać piechota niemiecka, z wielką odwagą i wytrwałością, nawet ku podziwieniu samego króla. Dopieroż kiedy naszych dobrze już nadpoczęto, a rdzeń potęgi tureckiej stał jeszcze nietknięty w obozie około wielkiego wezyra, król spojrzał około siebie i spytał:

— A jest tu rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?

Przyskoczył zaraz towarzysz, który był rezydentem, a król do niego:

— Biegaj waść prędko, aby tu wasz porucznik przyszedł ze swoją chorągwią.

Chorągiew ta stała blisko, toż nie minęło i trzy Zdrowaś Marja, kiedy kłusem przybiegła, a Zwierzchowski przystąpił do króla, mówiąc:

— Przyszedłem za znakiem pańskim, czekam ordynansu Waszej Królewskiej Mości.

Król przyłożył perspektywę do oka, a rozpatrzywszy się po obozie tureckim, który widać było na dole jak na talerzu, rzecze:

— Widzisz waść tę kupkę, więcej błyszczącą od innych, panie poruczniku?

Zwierzchowski mówi:

— Widzę, miłościwy królu.

A król na to:

— Otóż tam sam wezyr stoi. Dopiero sznury rozciągają sejwanowe, aby się od gorąca ochronić. Weźmiesz waść, panie poruczniku, swoją chorągiew i skruszysz kopję w tym punkcie.

Zwierzchowski poszedł i zaraz ruszył ze swoją chorągwią—a tu po oficerach królewskich mróz przeszedł, bo Zwierzchowskiego chorągiew, choć bardzo pełna, nie miała z pacholikami więcej jak dwieście pięćdziesiąt ludzi—a tam cały obóz turecki, i to jeszcze do tego właśnie ten punkt, gdzie około osoby wezyra było pewnie z jakie dziesięć tysięcy doborowego żołnierza. Wszyscy się więc przeżegnali, mówiąc:

— Daj ci panie Boże śmierć lekką, amen.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

powinien starać się o pomnożenie liczby szkół katolickich. W narodowym interesie niemieccy właściciele ziemscy w prowincjach wschodnich wyrzekną się chętnie swojego prawa do powoływania nauczycieli na korzyść państwa.

Poseł *Zakrzewski* oświadcza, iż niedostateczny postęp w nauce języka niemieckiego w Poznańskiem i Prusach Zachodnich jest następstwem złej metody pedagogicznej. Jeżeli siedmioletnie dziecko, nierozumiejące jednego słowa w obcym sobie rasowo i etymologicznie języku niemieckim, przychodzi do szkoły i tam nagle zmuszonem jest do pobierania wszelkiej nauki w tym języku, nie potrzeba się dziwić, że z nauki nie ma żadnej korzyści. Mówicie chętnie o wyłączności polskiego gospodarstwa, ukuliście sobie na to osobny wyraz techniczny *polnische Wirthschaft*, ale przypomnę wam, że my w przeszłości naszej assymilowaliśmy inne żywioły narodowe, nie uciekając się do takich środków, jak wasze.

Poseł *Wessel* (wolnokonserwatywny) widzi jądro złego w tem, iż włościanie nie mogą należycie odróżnić pojęć polskości i katolicyzmu. Z faktu tego korzystają skwapliwie polscy agitatorowie. Należy podnieść i na nowych podstawach zorganizować szkołę ludową; z pod reformy wyłączyć można tylko miasta, liczące więcej jak 10,000 mieszkańców.

Poseł *ksiądz Jaździewski* powiada: Projektowany system germanizatorski dąży do wyplenienia żywiołu polskiego. Wszyscy gotowi jesteśmy chętnie uczyć się po niemiecku; rząd nie ma dowodów oporu z naszej strony pod tym względem. Ale metoda szkolna, jaka się praktykuje u nas, winną jest temu, że wiedza języka niemieckiego na obszarze prowincyj wschodnich nie upowszechniła się należycie. Zamiast uznać własną winę, rząd spycha ją na barki niewinnego duchowieństwa katolickiego, które oddawna włada gruntownie językiem państwowym. W parafji mojej odprawiam osobne nabożeństwo dla katolików niemieckich, chociaż posiadam ich szczupłą garstkę. W innych parafjach potrzeby duchowne katolików niemieckich również są najgorliwiej pielęgnowane. Jeżeli tu i owdzie panuje między ludnością niechęć do szkoły, pochodzi to wyłącznie ztąd, iż niektórzy nauczyciele zmuszają dzieci do zaparcia się ducha religijnego.

Przyznaję, iż rząd czyni obecnie w prowincjach naszych więcej dla szkół, niż dawniej; za to jednak szkoły przygotowawcze dla nauczycieli ludowych zostały zupełnie usunięte z pod wpływu religji i kościoła. Projekt rozerwie nić sympatyczną, wiążącą dzisiaj nauczyciela z gminą, wytworzy pomiędzy nimi stosunek nienawistny. Z tego nauka z pewnością nie odniesie korzyści. Mówi się tutaj ciągle o solidarności katolików z polakami; nie wspominacie jednak o gorliwym prozelityzmie kościoła ewangelickiego, w czem i szkoła silnie uczestniczy. Prawem tem rząd, którego obowiązkiem jest sprzyjać ludności, nie pozyska sobie przyjaciół w polskich poddanych.

Następuje zamknięcie rozpraw, poczem projekt odesłanym zostaje do osobnej komisji z 21 członków.

Izba przystępuje niezwłocznie potem do obrad nad trzecim projektem rządowym, mającym na celu zniemczenie prowincyj wschodnich.

Projekt ten mieści w sobie przepisy zaostrzające kary nakładane na rodziców dzieci zaniedbujących się w uczęszczaniu do szkoły ludowej. Odnosi on się do W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Szląska.

Poseł *Schmula* (centrum) dowodzi, że projektowane kary pieniężne, przy znanem ubóstwie ludności wiejskiej Górnego Szląska, są nazbyt ostre. Duchowieństwo górno-szląskie jest najlepszym germanizatorem. Państwo powinnoby czuć dla niego gorącą wdzięczność. Jeżeli ludność nie garnie się do szkoły, winną jest metoda fałszywa. Ona to wraz z *kulturkampfem* wychowała na Górnym Szląsku demokrację socjalną.

Poseł *hr. Schwerin* (konserwatysta) uznaje projekt za niezbędny. Dotąd przymus szkolny rozciąga się tylko na jeden dzień w tygodniu.

Poseł *Spahn* (centrum) twierdzi, że już dotychczasowe grzywny pieniężne za zaniedbywanie szkoły są niesłychanie surowe. W Prusach Zachodnich istnieją szkoły ludowe, od których dziatwa oddaloną jest o trzy kilometry drogi. Nie sztuka być surowym, potrzeba wiedzieć, gdzie i kiedy nim być można.

Poseł *Schenkendorf* (narodowo-liberalny) zaleca przyjęcie projektu z uwzględnieniem miejscowych stosunków.

Poseł *Dirichlet* (wolnomyślny) sądzi, że germanizacja ma tyle przed sobą widoków, co nawrócenie Stoeckera do wiary żydowskiej. Obecne przepisy co do grzywien za zaniedbanie szkoły wystarczyć muszą tak długo, dopóki Niemcy nie będą miały innego klimatu. Gdyby projekt dzisiejszy otrzymał moc prawa, czułbym się w obowiązku płacenia kar pieniężnych za moich włościan, jakkolwiek zresztą jestem za pilnem uczęszczaniem do szkoły. Sądzę, iż projekt powinien być *a limine* odrzucony.

Minister *Gossler* oświadcza, iż projekt ma wyłącznie na celu spotęgowanie frekwencji szkolnej. Daleka droga przy niepogodzie wystarczy zawsze za powód usprawiedliwiający opuszczenie szkoły.

Poseł *Gerlich* (wolnokonserwatysta) sądzi, że prawo zostałoby przyjętem w izbie bez rozpraw, gdyby nie nazywało się *Polenvorlage*. Przeciwnicy jego przemawiają w interesie polaków, a nie szkolnictwa pruskiego.

Następuje zamknięcie rozpraw, poczem projekt odesłanym zostaje do tej samej komisji, co poprzedni.

Pod obrady przychodzi trzeci projekt anti-polski, przepisujący, iż tylko lekarze niemieckiej narodowości mogą dokonywać szczepienia ospy w prowincjach wschodnich.

Rozprawy prowadzone są wśród ciągłego śmiechu ze strony opozycji, która uważa projekt rządowy za pomysł humorystyczny.

Poseł *Schorlemer-Alst* nie może zrozumieć, jak rząd mógł przedłożyć izbie podobne prawo.

Minister *Gossler* w odpowiedzi oświadcza, że reforma projektowana jest konieczną. Ludność polska od kilku lat objawia dążność do powierzania aktu szczepienia ospy wyłącznie polskim lekarzom prywatnym, zamiast *kreisfizykom*, przez co lekarze ci nabierają charakteru figur urzędowych.

Rozprawy zostają odroczone do jutra.

Uwaga. Podajemy dzisiaj czwarty z kolei wyczerpujący telegram o rozprawach sejmu pruskiego, nie szczędząc znacznych kosztów, ażeby czytelników naszych jaknajprędzej powiadamiać o ich przebiegu. Nie wynika ztąd wszakże, aby to co czynimy dla czytelników *Kurjera*, służyć miało także dla wygody dwóch innych większych gazet politycznych, wychodzących wieczorem, które uważają za stosowne telegramy berlińskie z naszego rannego numeru, częścią dosłownie, częścią nieco sparafrazowane, przedrukowywać jako „własne". Przeciw takiemu postępowaniu musimy zaprotestować. Owe redakcje powinnyby umieć uszanować prawo naszej własności, nabytej bardzo znacznym kosztem, zważywszy, że *jeden* wyraz telegrafowany z Berlina kosztuje 13 kop., że zatem koszt całej depeszy jest za wielki, ażebyśmy się dalej spokojnie przypatrywać mogli operacjom systematycznego ograbiania nas. Czyż owe redakcje sądzą, że uczciwiej jest przyswajać sobie naszą własność i stroić się w cudze pióra, aniżeli otwarcie powołać się na źródło, z którego czerpią, jak to uczyniła *Gazeta polska*? Nie wzbraniamy dosłownego nawet przedruku, ale chyba nikt nas nie nazwie zanadto wymagającymi, jeżeli w zamian żądać będziemy przynajmniej zacytowania źródła.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Do budowy kolei żelaznej brzesko-włodawo-chełmskiej przeznaczony został inżenier komunikacyj Tarnowski, a robotami przy budowie kolei siedlecko-małkińskiej kierować będzie inżenier Wasiutyński.

= *Warszawskij dniewnik* przypomina, że w roku zeszłym jeden z jego korespondentów donosił o rozrastaniu się kolonizacji niemieckiej w gubernji lubelskiej, a zwłaszcza w powiecie chełmskim. „Obok tego — pisze *Dniewnik* — korespondencja wspominała o samowoli, z jaką przybysze niemieccy zacierają urzędowe nazwy nabywanych przez siebie gruntów, przemianowywując je na rozmaite *Wilhelmswaldy* i t. p. Uważamy za stosowne przypomnieć o tem niemieckiem gospodarowaniu ze względu na to, że kolonizacja z samych już rozmiarów swoich zasługuje na baczną uwagę. W samym powiecie chełmskim przed r. 1882-im cudzoziemcy utworzyli 92 osad, a mianowicie: 8 folwarków, 60 kolonij z ludnością wyłącznie niemiecką i 24 kolonje z ludnością składającą się z zagranicznych niemców i krajowców. Z jaką zaś gorliwością pionierowie niemieckiego *Drang nach Osten* starali się chrzcić niemieckiemi nazwami nabyte tutaj grunta, o tem świadczy fakt, że w listach poborowych podatku podymnego dworskiego izby skarbowej lubelskiej, sformowanych na postawie rozprządzenia co do tego podatku z dnia 8-go lutego r. 1883-go, w liczbie osad założonych w gubernji lubelskiej przez cudzoziemców, jest przeszło połowa takich, którym koloniści samowolnie nadali nazwy niemieckie. Oto np. powody, dla których powstały rozmaite *Wilhelmswaldy*, o których jest mowa we wspomnianej korespondencji. Powstały one z części dóbr Nowosiołki (czy to nie rosyjska i nie obrazowa nazwa), nabytych przez pewnego prusaka Wilhelma Kamentza, który odprzedał je swoim współrodakom kolonistom wówczas, kiedy się one według urzędowych dokumentów nazywały Janowo. Nowi zaś nabywcy uznali za stosowne natychmiast przechrzcić Janowo na Wilhelmswald, na pamiątkę owego Wilhelma Kamentza, jak również i na te, że grunta te, w chwili ich sprzedaży, pokryte były lasem. Dziwna pamiątka polesistych niegdyś Nowosiołków. Wprawdzie urzędownie nie uznawano dla niego tej samowoli, dlatego też wymyślone przez niemców nazwy nabytych przez nich gruntów nie znajdowały miejsca w aktach urzędowych, gdzie się one liczyły jako części ogólnych dóbr, z których powstały i od których w wykazach hypotecznych nie były jeszcze oddzielone. Ale w życiu prywatnem były one jednak w powszechnem użyciu, a w r. 1883-im wcisnęły się one nawet do urzędowych aktów, mianowicie do formowanych w tym roku przez wójtów gmin wykazów podatku podymnego dworskiego. Z tych wykazów dostały się one do spisów izby skarbowej, a następnie do wykazów rozesłanych przez nią właścicielom ziemskim. Wszelako owe samowolnie wymyślone przez niemców Wilhelmswaldy w niedalekiej przyszłości stracą przypadkowo nabyte obywatelstwo. Jak słyszeliśmy, Główny Naczelnik kraju wydał już rozporządzenie, aby administracja gubernjalna lubelska postarała się o przywrócenie w wykazach urzędowych izby skarbowej lubelskiej i zarządów gminnych rzeczywistych nazw tych niemieckich posiadłości, które w rzeczonych wykazach figurują pod nazwami przez właściwą władzę nie usankcjonowanemi. Środek tem jest potrzebniejszym, że kolonizacja niemiecka nie zmniejszyła się w gubernji lubelskiej także i po roku 1882-im."

= **Z literatury.**

* *Niwa*, organ ziemiański, odznacza się od Nowego roku wielkiem ożywieniem.

Artykuły wstępne rozpoczął tego roku p. Ludwik Górski pracą p. n.: „Znaczenie układów o zamianę służebności".

Ze studjów specjalnych zasługuje na uwagę ciekawa rozprawka dra Józefa Milewskiego p. n.: „Prawo spadkowe a własność ziemska".

Dział literacki zapełnił p. Teodor Choiński kilku ma artykułami o Jerzym Brandesie, a p. Juljan Łętowski umieścił w pierwszych tegorocznych zeszytach bardzo ładny obrazek p. n. „Josek Gesundheit", osnuty na tle życia żydowskiego.

* W Wenecji ukazała się antologja powszechna z 24-ch języków zebrana, w przekładzie włoskim, p. t. *Libro del amore*.

W zbiorze tym, wydanym przez prof. języka hiszpańskiego, Caniniego, znajdują się ustępy z Mickiewicza, Słowackiego i Lenartowicza.

= **Z teatru i muzyki.**

* Drugi występ panny Zofji Pilcówny w partji Cherubina w „Weselu Figara" uwydatnił zaznaczone już właściwości uzdolnienia debiutantki i nasunął podobne jak za pierwszym razem spostrzeżenia co do natury jej głosu, oraz potrzeby spożytkowania go we właściwym repertuarze.

Jako aktorka, panna Pilcówna wywiązała się ze swego zadania z życiem, swobodą, a co najważniejsza z dystynkcją, której koniecznie domaga się wytworna postać pazika.

Pod tym względem debiutantka, urodzona spadkobierczyni z organizacją teatralną, przedstawia już wszelkie dane do ciągłego w tym kierunku postępu.

Część wokalna roli, mimo niewielkich rozmiarów, przedstawia się wogóle niełatwą.

Frazesy w niej okrągłe, wykończone, wypieszczone, ale nie szerokie i pozbawione podkładu silnych uczuć, trzymane są przez Mozarta w średnich rejestrach mezzo sopranu, a muszą być śpiewane z zie

pospolitem umiarkowaniem, w któremby jednak każda nuta występowała z należytą wydatnością.

Głos nie może sięgać do wyżyn dramatycznych, a niepowinien ślizgać się po wierzchu frazesów.

W tem trudność dla każdej śpiewaczki, nietylko dla debiutantki.

Otóż kto wie, czy nie należało pannie Pilcównie zacząć od Cherubina, zamiast śpiewać go po partji, w której głos nabrawszy dramatycznego rozmachu na szerokim namiętnym śpiewie, zdaje się z pewną obawą dotykać mozartowskich filigranów.

Tę obawę zauważyliśmy wczoraj w obu najważniejszych numerach Cherubina, w aktach pierwszym drugim.

Panna Pilcówna nie tak śmiało radziła sobie ze szczebioczącym dopiero romansem pazika, jak z tragiczną miłością Laury; głos jej zdawał się szukać sposobności do wypłynięcia na rozleglejsze przestwory dramatyczne, a jednocześnie hamował się do potrzeb stylu, który w akcentach i we wszystkich szczegółach sumiennie był zachowany.

Jesteśmy przekonani, że te wątpliwości i chwiejności miną w miarę dojrzewania śpiewaczki na artystkę; obecnie jednak zdają się wskazywać, że repertuar dramatyczny będzie najwłaściwszem polem pracy dla panny Pilcówny.

* * Wznowienie wagnerowskiego „Lohengrina” naznaczonem zostało na sobotę przyszłego tygodnia.

Niektóre ustępy tej opery uległy skróceniom, praktykowanym na scenach zagranicznych.

* Panna Justyna Machwicówna pozyskaną została przez dyrekcję teatrów warszawskich na nowe cztery występy.

* Zamiast „Zemsty nietoperza” dany będzie dziś w teatrze Małym „Gasparone”.

Jutro przedstawioną zostanie pierwszy raz w pomienionym teatrze krotochwila w czterech aktach Gustawa Mosera „Porucznik Szykowski”.

= Konkurs im. Bogusławskiego.

Komitet konkursu imienia Bogusławskiego otrzymał następującą odezwę:

„Ponieważ przyznana mi przez komitet nagroda nie była objętą obowiązującemi warunkami konkursu, przeto, poprzestając na zaszczytnem dla mnie uznaniu, upraszam o przeznaczenie tej nagrody na zawiązek przyszłego konkursu dramatycznego.

E. Lubowski.”

= Laureat.

Autor „Alberta wójta krakowskiego”, tragedji uwieńczonej na konkursie dramatycznym imienia Wojciecha Bogusławskiego pierwszą nagrodą, nazywa się, jak wiadomo, Stanisław Kozłowski.

Jest to młody, 23-letni człowiek, z zawodu technik, ukończył bowiem niedawno szkołę politechniczną w Rydze i obecnie, zamieszkawszy w Warszawie, zajmuje się udzielaniem lekcyj matematyki i nauk przyrodniczych, między innemi w szkole prywatnej p. Benniego.

P. Kozłowski ma istotnie wielki talent, kiedy bez uprzednich studjów historycznych i literackich napisał rzecz uznaną jednogłośnie przez sędziów konkursowych za godną pierwszej nagrody.

O ile nam wiadomo, uwieńczony autor zamierza rozpocząć poważne studja literackie, które mogą rozwinąć tak świetnie ujawniony talent.

= Z biura meteorologicznego.

Dotychczas istniejące stacje meteorologiczne nie są dość regularnie rozrzucone po całym kraju, gdyż w niektórych gubernjach znajdują się po dwie a nawet po trzy blisko siebie, gdy w innych dotychczas ani jednego obserwatorjum meteorologicznego nie ma.

Odnosi się to szczególniej do gubernij: suwalskiej, łomżyńskiej, siedleckiej i piotrkowskiej.

Byłoby więc bardzo pożądanem, gdyby obywatele wiejscy, lekarze lub aptekarze w tych okolicach zamieszkali, zechcieli chociaż małe trzeciorzędne stacje urządzić i prowadzić, co byłoby zupełnie niekosztownem i łatwem do wykonania.

Tym sposobem oddaćby mogli ludzie chętni wielką usługę dobrej sprawie.

= Brak kaplicy pogrzebowej.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Pozwól, szanowny redaktorze, za pośrednictwem swego organu zwrócić uwagę zboru ewangelicko-augsburskiego na jedną niedogodność, która częstokroć wszystkim parafjanom daje się odczuwać.

Chodzi tu mianowicie o brak przy kościele kaplicy pogrzebowej, o urządzeniu której dotychczas nie pomyślano, pomimo iż w innych kościołach wszystkich wyznań kaplice podobne istnieją.

Zachodzi z tego powodu nieraz ta przykra okoliczność, iż orszak ślubny w samym kościele przechodzić musi koło trumny z nieboszczykiem.

Czy tej przykrości nie można uniknąć, czy na urządzenie kaplicy nie znalazłyby się środki, o tem sam zbór ewangelicko-augsburski, jako dbały o dobro swoich parafjan, najlepiej rozstrzygnąć powinien.

Ewangielik.”

= Licytacja w tattersalu.

W dniu wczorajszym w tattersalu sprzedano przez licytację i z wolnej ręki ogółem 17 koni za 4,053 rs.

Znany z torów wyścigowych „Meteor”, na torze licytacyjnym nie dobiegł do dalekiej mety.

Sprzedano go za 160 rs., jak jakiego pospolitego konia.

= Pożądany objaw.

Kupcy tutejsi i ajenci, sprowadzając towary z zagranicy, chcąc nie chcąc musieli się uciekać do pośrednictwa domów handlowych niemieckich, zwłaszcza w Hamburgu i Berlinie.

Pośrednictwo to było bardzo kosztowne i skłoniło wreszcie tutejszych ekspedytorów do stanowczego kroku.

W liczbie kilkunastu postanowili oni założyć własne domy komisowe w dwóch wyżej wymienionych miastach.

W tym celu zebrali między sobą potrzebny kapitał i uczynili wzajemne zobowiązania swoich ajentur.

O ile nam wiadomo, ajentury berlińska i hamburska w przyszłym miesiącu zostaną już otworzone.

= Przy ołtarzu.

W dniu wczorajszym w jednym z kościołów parafjalnych miał się odbyć ślub młodej pary ze sfery rzemieślniczej.

Na wyraźne żądanie panny młodej narzeczeni mieli wysłuchać mszy świętej i podczas nabożeństwa przyjąć komunję.

Obrzęd ślubny miał być dopiero po nabożeństwie dopełniony.

Tymczasem gdy kapłan kończył już mszę i dawał błogosławieństwo, dał się słyszeć głośny, spazmatyczny płacz.

Okazało się, iż panna młoda, przypomniawszy sobie narzeczonego, który umarł przed kilku laty, postanowiła zerwać ułożony obecnie związek i wcale nie wychodzić za mąż.

Nie pomogły perswazje rodziny i kapłana, wreszcie błagania narzeczonego, ślub do skutku nie przyszedł.

= Oryginalny duet.

Na podwórzu jednego z domów przy ulicy Niecałej widzieliśmy w dniu wczorajszym dwóch obdartych biedaków, z których jeden wygrywał na waltorni, drugi zaś na olbrzymiej basowej trąbie.

Biedacy, co prawda, żyć potrzebują, cóż jednak zawiniły uszy mieszkańców?...

= Kradzieże.

Z piwnicy domu pod nrem 20-ym na Elektoralnej skradziono rozmaite produkta spożywcze.—Na Pradze włościaninowi Miniewskiemu skradziono konia z wozem.

= Oszustwo.

W dniu onegdajszym na Pradze pod nrem 154-ym do stróża domu, który uchodzi za człowieka pieniężnego, zgłosił się niejaki Franciszek Pękalski, z propozycją, że ma do sprzedania fałszywe banknoty, które jednak wybornie są odrobione.

Stróż, nie namyślając się ani chwili, Pękalskiego przytrzymał i oddał w ręce policji.

Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Pękalski nie ma fałszywych banknotów, lecz zwyczajną bibułę, którą owija dobrym banknotem, oszukując w ten sposób kandydatów na oszustów, chcących rozpuszczać falsyfikaty.

Z kilkoma indywiduami podobna manipulacja udała się Pękalskiemu doskonale.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na Nowym-Świecie dorożki nr 123 i nr 154 najechały na siebie.

Nastąpiło gwałtowne wstrząśnięcie i jeden z powożących spadł z kozła na bruk.

Poniósł on ciężkie obrażenia na całem ciele.

Za Żelazną Bramą jakiś pijany przechodzeń potrącił 70-letnią staruszkę Katarzynę Pągowską.

Ta upadłszy, uległa złamaniu ręki i ciężkiemu uszkodzeniu w krzyżu.

Nieprzytomną odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Ogień.

Wczoraj, o godzinie 8-ej rano zapaliła się belka kominowa w domu przy ulicy Siennej nr 2.

Ogień ugasili topornicy oddziału mirowskiego.

= Podupadły kościół.

W bardzo opłakanym stanie znajduje się od lat kilkunastu kościół parafjalny w Ostrowcu, w powiecie opatowskim.

Korespondent miejscowy opisuje nam ten dom boży w lakonicznych ale malowniczych wyrazach: dach dziurawy, okna powybijane, ławki połamane, ogrodzenie rozwalone.

Zdaniem korespondenta, kościół możnaby łatwo dźwignąć z tego stanu, gdyby dozór kościelny miał więcej gorliwości i energji.

= Czytelnia składkowa.

Przy resursie w Radomiu istnieje czytelnia składkowa, która w r. z. liczyła 48 członków, opłacających po 50 kop. miesięcznie.

W ciągu roku zakupiono 137 dzieł w 236 tomach, które kolejno znajdowały się w rękach uczestników czytelni.

Obecnie, po upływie roku, książki zostały rozlosowane pomiędzy uczestników.

= Sędziwy wiek.

W Pepłowie pod Płockiem umarł włościanin, Wojciech Zych, 107 lat liczący.

Odbył on kampanję napoleońską i był w bitwie pod Lipskiem, później służył w b. wojsku polskiem.

Odznaczał się zacnemi skłonnościami i synów do szkoły posyłał.

= Szkoła rzemiosł.

Korespondent nasz z Lublina pisze:

„W dalszym ciągu pracy około pożytku dla tutejszego społeczeństwa, ludzie dobrej woli zamierzają opracować projekt utworzenia w Lublinie szkoły rzemiosł.

Projektowi temu z całego serca należy przyklasnąć.

Szkoła rzemiosł w naszem mieście przyniosłaby prawdziwy pożytek, a nadto przyczyniłaby się do wykwalifikowania dobrych rzemieślników dla małych miasteczek naszej gubernji, w których przeważna część ludności uprawia rozmaite wyłączne rzemiosła, znajdujące się w bardzo pierwotnym jeszcze stanie.

Powodzenia i wytrwania w zamiarze!”

= Obrazy Smuglewicza.

W opłakanym stanie znajdują się cenne zabytki naszej sztuki znajdujące się w klasztorze pobenedyktyńskim na Łysej Górze.

Między innemi jest tam kilka wielkich obrazów ołtarzowych, wykonanych przez Smuglewicza w najpiękniejszej dobie jego talentu.

Obrazy te znacznemu uległy zniszczeniu i poczerniały od wilgoci, dach bowiem na kościele od kilkunastu lat zacieka, a mury z dziurkowatego kamienia wzniesione, ciągną wilgoć od spodu.

Wartoby więc, aby się znaleźli miłośnicy sztuki krajowej, coby się zechcieli zająć losem tych drogocennych pamiątek.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Wywabianie plam atramentowych za pomocą mleka.

Sposób mało komu znany, a używany jeszcze rzadziej, pozwala usuwać plamy atramentowe ze wszelkiego rodzaju tkanin, zarówno z płótna, jak i z materji, a mając za sobą w tym względzie przewagę nad innemi, nieraz już wzmiankowanemi środkami, nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa dla koloru wywabianej materji. Wiadomo z drugiej strony, jak konieczną jest rzeczą przy wywabianiu atramentu kwasami liczenie się z tą ewentualnością. Przy pierwszej więc lepszej sposobności śmiało możemy spróbować mleka, postępując z niem w sposób następujący: zagrzać odpowiednią ilość słodkiego mleka i trzymając je wciąż w stanie dobrze gorącym, moczyć w niem przez kilka godzin zbrukaną materję. Jeżeli plamy są świeże, długie moczenie okazuje się zbytecznem. Plamy, znajdujące się tylko gdzieniegdzie i zajmujące małe przestrzenie, dają się najczęściej wyprowadzać od ręki, prostem nacieraniem płóciennym, czystym gałgankiem, często maczanym w mleku. Atrament pod gałgankiem powoli blednieje, znikając wkrótce przy starannem nacieraniu bez śladu. Wtenczas nie pozwolić zaschnąć mleku, lecz operowane miejsca zaraz płukać letnią wodą, a następnie zimną, posługując się podobnież ręką i świeżym czystym gałgankiem, dopóki ślady mleka nie zostaną całkowicie usunięte.

— Za pierścionek ofiarowany na cel dobroczynny, a złożony do sprzedaży w sklepie Wapińskiego, dr Brüner ofiaruje rs. 68. Kto da więcej?

— Dnia 26-go lutego, jako w rocznicę urodzin najukochańszej córki i żony ś. p. Amelji z Stenzów Bieniedzkiej, składamy rs. 6 dla najbiedniejszych, według uznania redakcji. *A. Stenz i Ł. Bieniedzki.*

— Zarząd biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej poleca dobroczynnemu sercu osób możnych—ubogich, których wspiera, lubo bowiem liczba chorych obecnie zwiększa się, a ciągłe zimno, nędzę i chorobę dotkliwiej uczuwać im daje, opału zaś z upragnieniem wyglądają — ofiar na ten cel zupełnie nie ma.

Kancelarja Biura nędzy: Tamka № 35, w Instytucie Św. Kazimierza, otwarta od godziny 1-ej do 5-ej po południu.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Józef **Sengteller**, emeryt, opatrzony św. sakramentami, w dniu 25 lutego r. b. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 74. W smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów na żałobne nabożeństwo w dniu 27 b. m., to jest w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana, w kościele parafjalnym św. Aleksandra, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie, na cmentarz powązkowski. —790—

† Ś. p. Amelja z Kettlerów **Korczki**, wdowa, przeniosła się do wieczności w dniu 24 lutego, przeżywszy lat 68.

W nieutulonym żalu pozostali synowie, córka, zięciowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 26 b. m., to jest w piątek o godzinie **3-ej** po południu, z kaplicy przy ulicy Mylnej na cmentarz ewangelicko-augsburski. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane. —775—

† Dnia 25-go b. m. oddał Bogu ducha ś. p. Władysław **Czyżewski,** dziedzic dóbr Tarnogóra. Pogrzeb odbędzie się dnia 27 b. m. w Tarnogórze, na który to bolesny obrzęd zaprasza się krewnych i znajomych. —789—

† W dniu 27-ym b. m., tj. w sobotę, jako w rocznicę śmierci ś. p. Eleuterego **Sliżewskiego,** odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie **10-ej i pół** zrana, na które pozostała wdowa zaprasza. 2—779—

† Jutro, tj. dnia 27-go b. m., o godzinie **11-ej** zrana w kościele Narodzenia N. M. P. na Lesznie, odbędzie się wotywa żałobna za duszę ś. p. Jana Chryzostoma **Bonin-Sławianowskiego,** b. sędziego b. sądu apel. w Królest., na którą pozostała córka zaprasza życzliwych. —786

† Za duszę ś. p. Marji z Braulińskich **Załęskiej,** dnia 30 z. m. w Skierniewicach zmarłej, odprawione będzie w Warszawie w kościele św. Krzyża, dnia 27 b. m. w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana nabożeństwo żałobne, na które stroskany mąż zaprasza krewnych i znajomych. —760—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Paryż 25 go lutego. — Wystawa paryska w r. 1889 ym będzie powszechną i międzynarodową, z tą tylko różnicą, iż niektóre państwa nie ustanowią urzędowych komisji i nie zażądają kredytów od parlamentów, lecz sami wystawcy zorganizują się w komitety narodowe. Wystawcy będą stali pod opieką ambasadorów i konsulów swoich państw.

Londyn 25-go lutego. — *Times* przypisuje zamordowanie biskupa Hanningtona w Afryce „haniebnym i bezprawnym zaborom niemieckim" na wybrzeżach wschodnio-afrykańskich dokonanym. Król Ugandy i krajowcy uważają białych za należących do jednego narodu; za niemców pomścili się przeto na anglikach.

Ateny 25-go lutego. — Dziennik tutejszy *Akropolis* zamieścił artykuł, który na podstawie osobistych wrażeń fachowego korespondenta, odniesionych z obejrzenia stanowisk armji greckiej na granicy tureckiej oświadcza, iż armja ta jest wadliwie zorganizowaną i zupełnie nie zdolną do boju. Artykuł sprawił tu sensacyjne i przygnębiające wrażenie.

Konstantynopol 25-go lutego.— Odwołany ztąd poseł angielski, White, odwlókł swój wyjazd, otrzymawszy instrukcje od lorda Roseberry, aby wpierw usiłował nakłonić W. Portę do przyjęcia zmian, proponowanych przez Rosję w umowie turecko-bułgarskiej.

Konstantynopol 25-go lutego. — W. Porta zarządziła nowe wzmocnienie wojsk rozmieszczonych nad granicą grecką. Powołano nowe bataljony nizamów z Albanji i Bitolji do Janiny, Elassony i Prewezy. Z Dibry ciągnie Osman basza z silną artylerją do Janiny.

Nowy Jork 25-go lutego. — Uwięziony naczelnik sekty mormonów Cannon, zbiegł z więzienia. Schwytany w wagonie kolei żelaznej, wyskoczył z tegoż. Mimo tego ujęto go napowrót.

Waszyngton 25-go lutego.— Posłowie z Kaliforuji wnieśli w kongresie kilka billów, żądających zakazu emigracji chińczyków do Stanów Zjednoczonych. Walka rasowa przeciw chińczykom przybiera olbrzymie rozmiary. Agitacja dąży do wyparcia chińczyków z całego pobrzeża oceanu Spokojnego oprócz z San Francisco.

(Ajencja północna.)

Paryż 25-go lutego. — Dziś przy otwarciu posiedzenia izby deputowanych wdarł się jakiś człowiek na trybunę, zkąd wystrzelił dwukrotnie z rewolweru w powietrze i rzucił list jakiś na salę. Pochwycony i zaprowadzony do kwestury, oświadczył, iż rzucony przezeń list pisany jest do p. Clémenceau, a ten już wie dobrze, co to znaczy. Znaleziony na ziemi list był istotnie adresowany do p. Clémenceau, który natychmiast wręczył go Floquet'owi, jako prezydentowi izby. Rewolwer, z którego napastnik strzelał, był nabity kulami, które znaleziono w sali. Przy badaniu, indywiduum to oświadczyło, że chce zwrócić uwagę rządu na swój proces, który dostarczy nowych szczegółów o kapitulacji Metzu i o przebywaniu szpiegów niemieckich w armji francuskiej. Skonstatowano, iż napastnik nazywa się Pionnier i ma 35 lat.

Madryt 25-go lutego.— Najwyższy sąd wojenny zatwierdził wyrok, skazujący księcia Sewilli na ośmioletnie więzienie i utratę stopnia wojskowego.

Bukareszt 25-go lutego. — Jenerał Angelesco mianowany został ministrem wojny.

Sofja 25-go lutego. — Rząd bułgarski wysłał swemu pełnomocnikowi w Bukareszcie bardzo pojednawcze instrukcje. Serbja zgadza się też na rozbrojenie.

Konstantynopol 25-go lutego. — Poseł rosyjski zawiadomiony, iż sułtan nie chce się zgodzić na inne żądania Rosji oprócz tych, które odnoszą się do wojskowej części turecko-bułgarskiej ugody, przedstawił Porcie żądania te w innej formie, sam zaś zwrócił się do Petersburga po dalsze instrukcje.

Konstantynopol 25-go lutego. — W. Porta ze względu na liczne nagromadzenie okrętów angielskich w zatoce sudskiej, obawia się, że oprócz demonstracji morskiej przeciw Grecji, Anglja ma jeszcze i inne cele na widoku.

Telegramy handlowe.

Berlin 25-go lutego (po południu).

Drobna zmiana w usposobieniu giełdowem dziś się objawiła. Osłabło cno cokolwiek i kursa obniżać się nieco poczęły po początkowej zwyżce. Sprzedaże realizacyjne były tego główną przyczyną. Zresztą stan rzeczy niezmieniony. Wartości spekulacyjne dosyć dobrze się trzymały—akcje kredytowe słabiej, straciły one znów dwie marki. Wartości bankowe i kolejowe prawie bez zmiany. Na polu rent obcych utrzymała się dążność przyjazna dla wartości rosyjskich. Ruble nieco słabiej. Żyto w towarze gotowym o 75 fenigów, na dostawę o pół marki wyżej.

Berlin 25-go lutego *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	200.95	Akcje kredytowe	494.—
Weksle na Warszawę	200.80	Listy zast. ser. I-ej	62.70
Wek. na Peters. krótk.	200.20	Weksle na Lon. krótk.	20.40
Wek. na Peters. dług.	199.30	„ „ „ długot.	20.34
Bil. ban. ros. na dost.	201.25	Żyto z dost. na jesień	138.50
Wschodnia poż. II em.	62.80	Żyto na wiosnę.	141.75

Petersburg 25 go lutego.

Weksle na Londyn	$23^{3}/_{4}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$229^{1}/_{4}$
„ „ II-ej emisji	223
Półimperjały	8.30

Kursa rubli obniżyły się nieco. Różnica w kursie tranzakcyj kasowych wynosi 40 fenigów na 100 rs., tranzakcje końcomiesięczne bez zmiany. Kursa weksli na Warszawę i Petersburg również nieco niżej. Wiadomo, iż giełda warszawska wczoraj spodziewała się wyższych notowań rubli, obniżka więc ta, jakkolwiek nieznaczna, powstrzyma silną zniżkę kursów walut obcych, jaka wczoraj u nas się rozwinęła. Pamiętać jednak zawsze trzeba, że drobne te wahania kursowe nie mają za podstawę żadnych poważniejszych przyczyn, oprócz chwilowego ustroju giełdowego i że wnosić z nich nie można o dalszym rozwoju działalności w jakimkolwiek kierunku. Notowania dnia poprzedniego były: 201.35, 201.25, 493, 137.75, 141.25.

J. Wl.

Gdańsk 24-go lutego.

Pszenica cena najwyższa krajowa	6.85
„ „ regulacyjna bieżąca	6.67
„ „ na dostawę wiosenną	6.72
Żyto cena najwyższa za polskie bez dowozu	4.55
„ „ regulacyjna	$4.52^{1}/_{2}$
„ „ na dostawę wiosenną	4.72
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego, dnia 24-go lutego 1886 r.

Na dzisiejszy targ zbożowy dostawiono nader małe ilości ziarna, wbrew wszelkim oczekiwaniom—w ostatnim bowiem czasie rynek ciągle dobrze był zaopatrywany, a ceny trzymały się mocno i dostawców nie zniechęcały.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż ogółem zaledwie 400 korcy.

Kupujący nie mając wyboru, okazywali jakąś niepewność w traktowaniu, spodziewali się nadejścia nowych zaofiarowań i może lepszych gatunków.

Płacono wyborową 5.85 do 6.25 wedle jakości, białą 5.70, średnią 5.40—ordynaryjna zaniedbana, wcale nabywców nie miała.

Żyta 300 korcy — również niezbyt skwapliwie je nabywano. Płacono za dobre i za wyborowe uchodzące 4, 4.05, 4.17 i pół do 4.20, średnie 3.90.

Owsa 400 korcy—ciągle jednakowo, usposobienie mocne—ceny wysokie. 2.80, 2.90, 3 rs., 3.15 do 3.30 płacono.

Siana mało.

Słoma droga—25 do 33 kop. za pud.

Z dnia 25-go lutego r. b.

Średni bardzo targ. Dowozy w ogólności małe, a stan rzeczy niewyraźny.

Pszenicy dosyć jest na potrzeby targu. Wystawiono na sprzedaż 800 korcy.

Usposobienie dla tego ziarna mocne. Ceny wysokie płacono nawet, szczególniej za wyborowe ziarno.

Płacono więc 6.10, 6.15, 6.22 i pół, 6.30 do 6.40 nawet za bardzo piękne ziarno—ta ostatnia cena za tak zwaną świąteczną pszenicę chętnie dawaną była.

Biała 5.85—pstra 5.45 do 5.50. Pamiętać należy, że wyższe średnie gatunki przy poszukiwaniu wyborowych, za takie uchodzą.

Ordynaryjna zupełnie zaniedbana.

Żyta 600 korcy. Zbyt trudny i mały odpływ mąki sytuację utrudnia.

Ceny więc płacono niższe, oprócz wyborowych gatunków, które utrzymały się przy cenach niezmienionych. Płacono za nie 4.00, 4.10, 4.17 i pół do 4.20.

Średnie 3.60 do 3.90.

Innego ziarna nie było, a nawet owsa, którego dotąd codzień znaczne ilości ofiarowano, dziś zaledwie tylko na detaliczną sprzedaż wystarczyło.

Siana i słomy również nie było na targu.

J. Wl.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Na rynku gdańskim w dniu 22-im lutego, wedle sprawozdania p. R. Damme, dowozy były znaczne, a chęć kupna silna. Kupowano ochoczo, przy usposobieniu dobrem i cenach co najmniej niezmienionych.

Pszenica polska śmiecista 90, 114 do 122 m., stosownie do dobroci; czerwonopstra 120 do 123 f.—123, 124, 126 m., pstra 117, 119 do 124 f. wagi holenderskiej 122 do 130 m. za 1000 kilo., jasnej gorsze gatunki 106, 114, 122 m., jasnopstra 122 do 126 f.—130, 132, 133, 135 m., czerwona 123 i 124 f.—133 m., wysokopstra i takaż szklista, stosownie do gatunku 133, 134 do 141 i 142 m. za 1000 kol. Czerwona dobra bardzo poszukiwana. Prócz tego sprzedano 170 ton. 125 i 126-funtowej starej jasnopstrej po 140 m.

Żyta polskiego więcej dowieziono, popyt dobry, ceny niezmienione. Płacono 89, 92, $94^{1}/_{2}$, 95 do $95^{1}/_{2}$ m. za tonnę.

Pod datą 23 lutego donosi nam z Gdańska pan R. Damme, iż targ tamtejszy odbył się przy usposobieniu mocnem, pod wpływem doniesień o takiejże dążności na innych rynkach zagranicznych. Ożywienia jednak nie było, chęć kupna niewielka.

Notowano pszenicę polską pstrą 127 f. 132 m., gorsze nieco gatunki 130 i 131, biała 122 f. 132 m., szklista 125 do 133 f. 137 do 138 m., wysoko-pstra również 138 m., wyborowej nie było.

Żyto mocno — polskie transito 94, 95 do 96 i pół mar. płacono.

Jęczmień rosyjski na paszę 84 mar. za tonnę, czyli 1000 kilogr.

J. Wl.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Szymonowi M.* — *Inch* jest nazwą cala angielskiego, dłuższego cokolwiek niż cal polski.

Łozkład jazdy na kolejach żelaznych:

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	2 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł.

W drukarni Kurjera warszawskiego.—Plac Teatralny nr 473c)nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 14 (26) Февраля) 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.